

■ Dla Anny Dymnej chcą ukraść dużo... rowerów

Jak być kochaną

Życie Anny Dymnej (53), jednej z najlepszych i najbardziej lubianych naszych aktorek, było pełne dramatów i nieszczęść. Śmierć pierwszego męża Wiesława Dymnego, pożar domu, kilka poważnych wypadków samochodowych, a potem parę skomplikowanych operacji. Ale doznała też wielu gestów przyjaźni i pomocy od różnych ludzi. Dlatego teraz sama, byspłacić im dług, pomaga innym.

Nie wiedziała, że jest szczęśliwa

Jak mówi, wyrównuje dawne rachunki.

- Gdy byłam młoda i piękna, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że

jestem szczęśliwa - wyznała szczęście Anna Dymna. - Zbyt wiele miałam. Ale los próbował mi to odebrać. Kilkakrotnie. I wtedy nabrałam szacunku do tego, co mam.

- Pomyślałam sobie, że skoro mam już znaną twarz, to nie muszę



Fot. Oko Cyklopa

Anna Dymna

na niej zarabiać pieniędzy w reklamach, a mogę ją wykorzystać w ważniejszych sprawach - dodaje wspaniała aktorka, nie bez kozery odbierana przez wszystkich jako gejzer dobroci i łagodności.

Słynie z tego, że angażuje się w różnego rodzaju akcje, licytacje, koncerty czy rozmaite zbiórki pieniędzy, mające wspomagać ludzi potrzebujących, niepełnospraw-

nych, chorych. Za swoje zasługi, jako jedyna kobieta, dostała Medal Brata Alberta.

- Kiedy spotykały mnie nieszczęścia, doznałam wielu gestów przyjaźni i pomocy od ludzi bliskich i nie tylko bliskich. Nigdy nie będę w stanie im tego wszystkiego spłacić, więc zgodnie z zasadą „nic w przyrodzie nie ginie” - staram się robić coś dobrego dla innych. Przyноси mi

to wielką satysfakcję - tłumaczy Anna Dymna.

Najpierw działała w Fundacji im. Brata Alberta, by w końcu utworzyć własną Fundację „Mimo Wszystko”. To właśnie na jej bazie powstał Warsztat Terapii Artystycznej dla Niepełnosprawnych Umysłowo w Radwanowicach pod Krakowem, który ratuje życie kalekich od beznadziei i jednocześnie sprawia, że czują się potrzebni.

- Na tych warsztatach chorzy znajdują sens życia, jakąś formę spełnienia, która pozwala im trwać - wyjaśnia Anna Dymna. - I wcale nie muszą, nikomu niepotrzebni, wcześniej umierać.

Aktorka jest także współtwórczynią Ogólnopolskiego Festiwalu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych „Albertiana”. Dlaczego wspiera przede wszystkim niepełnosprawnych?

- Bo jak byłam ciężko chora i przybita myślami, że mi młodość ucieka, role uciekają, to popatrzyłam w szpitalu na tych naprawdę chorych i okaleczonych. I patrząc na nich, wzięłam się w garść. Wtedy też nauczyłam się z nimi obcować. Ja się nie boję mówienia o kalec-
twie, ja się go też nie brzydzę. Gdy

spotykam człowieka bez rąk, pytam: jak mam się z tobą przywitać? On mówi: normalnie. I wyciąga w moją stronę kikut.

Bycie gwiazdą jest nudne i głupie

Anna Dymna, mimo bolesnych przeżyć, jakie stały się jej udziałem, „od zawsze” jest osobą pogodną, ciepłą i radosną, a na jej twarzy gości uśmiech. Mało kto potrafi cieszyć się życiem tak, jak ona.

- Po kilku operacjach i wielu miesiącach rehabilitacji mogę chodzić, pracować, pokonałam lęki i nawet jeżdżę sama samochodem - wyznała wybitna aktorka. - Mam zdrowe, udane dziecko - czemu mam grymasić? Za dużo przeżyłam, żeby nie doceniać wartości normalnego życia. Jak jest trudno, staram się brać w garść i nie rozklejać. Myślę, że trzeba wstać rano, uśmiechnąć się do słońca, do dziecka, mężowi powiedzieć dwa ciepłe słowa, pogłaskać koty, potem popatrzeć na kwiaty i drzewa, a wtedy nawet słotny dzień wyda się mniej szary. Ot, cała moja filozofia.

Przez całe swoje życie Anna Dymna jest nie tylko znakomitą ak-

torką, ale też normalną kobietą, co w przypadku wielu jej koleżanek po fachu okazało się wręcz niemożliwe. Ona wie, co znaczy godzić zawód z codziennym życiem.

- Ja to nazywam zostawianiem ról w garderobie - powiedziała. - Nauczył mnie tego pierwszy mąż - Wiesław Dymny. Nie pozwolił mi być gwiazdą, może właśnie dlatego nigdy nie przewróciło mi się w głowie. A los, mimo wielu ciężkich prób, jest dla mnie wyjątkowo łaskawy - wciąż jestem potrzebna i mam co grać.

Według niej, normalność to coś, co jest potrzebne do życia jak tlen. Miłość, która polega na byciu razem w zwyczajnych sytuacjach, normalny dom, pospolite obowiązki... Bo o ile Anna Dymna na scenie i w filmie wciąż gra kogoś innego, o tyle w życiu nigdy niczego ani nikogo nie udaje. Dla swego 18-letniego syna Michała i męża Krzysztofa Orzechowskiego, dyrektora Teatru im. Słowackiego w Krakowie, nie jest żadną gwiazdą. Zresztą wcale się nią nie czuje.

- Bycie gwiazdą jest strasznie nudne i głupie - twierdzi. - To spełnianie wyobrażeń tłumów. A to mnie zupełnie nie interesuje.

Znajduje czas na ogród, przetwory, studentów, poezję, teatr, koncerty jazzowe, listy, kino, rozmowy, normalne wakacje.

Anna Dymna jest przekonana, że w każdym człowieku tkwi jakieś ziarenko dobra, garść pozytywnych uczuć. Wyznaje zasadę, że życie bywa okrutniejsze niż zdołamy to sobie wyobrazić, ale bywa też piękniejsze.

- Dlatego uważam, że nikogo nie wolno potępiać, wykluczać, tylko trzeba w nim szukać pozytywnych wartości. Nie ma ludzi stuprocentowo złych czy podłych. Są ludzie samotni, pokaleczeni, wszelkiego rodzaju popaprańcy, ale w każdym można znaleźć choćby maleńką odrobinę dobrych uczuć.

Kiedyś w wywiadzie radiowym powiedziała, że chciałaby, aby ktoś, kto ukradł jej rower, miał przynajmniej tyle frajdy z niego, co ona. Kilka dni później dostała zbiorowy list z jednego z zakładów karnych, w którym wzruszeni jej słowami więźniowie obiecali, że gdy tylko wyjdą na wolność, ukradną dla niej dowolną liczbę rowerów. A na razie przysyłają jej... wiersz.

Magdalena ADAMSKA